

NADIA HASHIMI

ISKRY JAK GWIAZDY

*Odwaga, rozdzierająca serce i dająca nadzieję
opowieść o domu – Ameryce i Afganistanie,
tragedii i przetrwaniu, odrodzeniu i pamięci*



NADIA HASHIMI

ISKRY JAK
GWIAZDY

PRZEŁOŻYŁ

Robert J. Szmidt



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Sparks Like Stars

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Maria Mazurowska

Redakcja: Bożena Sęk

Korekta: Kinga Dąbrowicz

Konsultacja afganologiczna: dr Mateusz M.P. Kłagisz

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © marinavorona / Stock.Adobe.com

Wyklejka: © iconsgraph / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2021 by Nadia Hashimi

Copyright © 2023 for the Polish edition

by Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Robert J. Szmidt, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-432-0

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



ROZDZIAŁ 1

Na kolistym pałacowym podjeździe pojawił się sznur samochodów znikających jeden po drugim, gdy tylko wyłączano silniki i gaszono reflektory. Obserwowałam wynurzające się z nich sylwetki ludzi, którzy podchodzili kolejno do głównej bramy.

– Już tu są, Nilab – wyszeptałam.

– Ile samochodów?

– Chyba z piętnaście. Trudno powiedzieć. Jest zbyt ciemno.

– Za chwilę będziemy musieli iść – ostrzegła Nilab.

Mama także musiała zauważyć zbliżające się pojazdy. Słyszałam jej głos odbijający się echem od ścian w holu. Wnętrza pałacu buzowały jak przy specjalnych okazjach, gdy jego przestronne sale zapełniały się ważnymi osobistościami.

– Setaro! Gdzie jesteś?

Nie umiałam ukryć rozczarowania. Zerknęłam w kierunku Nilab, która siedziała na posadzce obok z nogami podciągniętymi do piersi. Blask zapalanej lampy rzucał złotawą poświatę na jej policzki.

– Przecież to weekend – jęknęłam.

– Chcieli, żeby wszystkie dzieci poszły spać, zanim na dole otworzą skrzynię – powiedziała, powtarzając słowa zasłyszane

od własnej matki. – Powinnaś iść do niej, zanim sama cię znajdzie.

Poddawanie się nigdy nie było w moim stylu.

– A co z tobą? Idę o zakład, że twoja matka też cię szuka.

Nilab potrząsnęła głową.

– Mylisz się. Jestem już młodą kobietą. Zasady się zmieniły.

Rozbawiła mnie tym stwierdzeniem.

– Jesteś zaledwie rok starsza ode mnie. I musisz nosić buty na obcasach, aby patrzeć mi prosto w oczy.

– Śmiało, kpij ze mnie, jeśli chcesz, ale to ja mogę włożyć suknię i dołączyć do nich tam, na dole, nie wywołując niczyich protestów – oświadczyła buńczucznie, krzyżując ręce na piersi.

Za bardzo ją kochałam, by dodać, że wciąż są takie płaskie.

– Czy Nilab jest tam z tobą? – zawołała mama, jakby zapomniała, że jesteśmy nierozłączne, odkąd nauczyłam się chodzić. – Już dawno powinna iść spać.

Przyjaciółka unikała mojego spojrzenia. Nienawidziła się mylić niemal tak bardzo, jak ja uwielbiałam mieć rację.

Ukryłyśmy się w prezydenckiej bibliotece, bym mogła raz jeszcze się zagłębić w odkryty niespełna tydzień temu tekst. *Księga gwiazd stałych* została napisana tysiąc lat temu przez astronoma zwanego As-Sufi, którego podobnie jak mnie fascynowały konstelacje, historie zanotowane na niebie piórem światła. Rozsunęłam zasłony, by porównywać gwiazdozbiory widziane na stronicach księgi z tymi, które zaścięłały firmament. Znajdowałam je po kolei pełna podziwu, że czas nie zdołał skraść z nieba choćby jednego połyskującego klejnotu.

– Tu jestem, madar! – odkrzyknęłam, zerkając na rozłożone przed sobą stronicę.

As-Sufi naszkicował kręty ogon Smoka o rozwidlonym języku, który okala Małą Niedźwiedzicę. Wyczytałam, choć nie

sprawdziłam tego jeszcze naocznie, że na szerokości geograficznej Kabulu jest on widoczny przez cały rok.

Nasze miesiące biorą nazwy od gwiazdnych konstelacji, wkrótce miał się rozpocząć saur, czyli byk. Przesuwając palcem pomiędzy kolejnymi gwiazdami, ujrzałam jego ostre niczym miecze rogi, którymi przeszywa nieboskłon. Włoski na karku zjeżyły mi się błyskawicznie, gdy wyobraziłam sobie, jak gigantyczna bestia zeskakuje z firmamentu i galopuje po ziemi.

Mama wetknęła głowę przez rozsuwane drzwi biblioteki.

– Tu jesteście. Robi się już późno, moje drogie – skarciła nas łagodnie. – Setaro, chcę, byś popilnowała brata, bo muszę zejść na dół. Za chwilę podadzą kolację, a moja nieobecność u boku ojca nie zostanie dobrze odebrana.

– Ale kaka Daud powiedział, że możemy...

Człowiek, którego nazywałam wujkiem Daudem, był dziadkiem Nilab. Tak się składało, że przez ostatnie pięć lat piastował także funkcję prezydenta Afganistanu i on właśnie dał nam nieograniczony dostęp do swojej biblioteki zastawionej od podłogi po sufit regałami pełnymi ksiąg, którym nie umiałam się oprzeć.

Mojego ojca i prezydenta Dauda nie łączyły więzy krwi, choć nasze rodziny były sobie na tyle bliskie, że ja i Nilab wychowałyśmy się razem jak najprawdziwsze kuzynki. Tata był najbardziej zaufanym doradcą prezydenta. Często nocowaliśmy w pałacu, zwłaszcza gdy pojawiali się tam inni goście urzędującej głowy państwa. Przy takich okazjach znajdowałyśmy sobie jakiś ustronny kąt i rozmawiałyśmy, dopóki nie zmorzył nas sen, kołysane do niego dźwiękami muzyki dobiegającymi z ogrodów. Zdradzałyśmy sobie najskrytsze sekrety, dzięki nim zbudowałyśmy silniejsze więzi niż te, które daje wspólna krew. Nilab wiedziała, że zwędziłam jeden z perłowych pierścieni mamy i wymieniłam go z koleżanką z klasy na lalkę, której powieki się otwierały

i zamykały. Tylko ja wiedziałam, że pryszczaty syn generała Dżamszida przesłał jej liścik miłosny, którym były słowa znanej piosenki spisane na kartce wyrwanej z notesu.

W czasie tych kilku lat Nilab, jej brat Rostam i ja zwiedziliśmy każdy metr kwadratowy Argu, jak nazywano kompleks pałacu prezydenckiego. Obeszliśmy jego granice, wspominając wydarzenia z odległej historii i umieszczając siebie w samym środku akcji. Gdy my dwie wystrzelowałyśmy wyimaginowane kule z palców, Rostam udawał najeźdźcę szturmującego zarośnięte dziś wysoką trawą okopy.

Naśladowałyśmy jedwabne głosiki konkubin króla w budynku, który służył niegdyś za harem, po czym przechodziliśmy na teren dawnych koszar, maszerując sztywnym krokiem i salutując. Rostam czytał książki o podbojach Czyngis-chana, prześiadując w jednej z pustych teraz wieżyczek, i zerkał co rusz na rząd ostrych niczym zęby piły górskich szczytów, które strzegły Kabulu, tak jak wysokie mury chroniły ten pałac.

Gdybyśmy mogli podróżować w czasie, odwiedzilibyśmy każdą dekadę istnienia Argu, aby sprawdzić, na ile udało nam się odwzorować podpisywanie traktatów czy popełnianie w tych wnętrzach akty zdrady stanu, nie wspominając o niekończącej się walce z najeźdźcami o niepodległość naszego kraju.

Pewnego dnia siedzieliśmy w zagajniku pośrodku pałacowych sadów, czytając jedną z książek historycznych taty. Rostam mi się przyglądał, gdy wodziłam palcem po kolejnych wersach, szukając konfliktu albo okresu, który można by w tym miejscu odtworzyć.

– Ktokolwiek to pisał, musiał przeżyć interesujące nas lata ze szczelnie zamkniętymi oczami! – stwierdziłam gniewnie, zamykając księgę z hukiem, by sprawdzić na grzbiecie, kto jest jej autorem.

– Zaczyna się – jęknął Rostam, unosząc znacząco brew. – Co ci znowu nie pasuje?

Nilab leżała na trawie z jedną nogą opartą na drugiej. Przetoczyła się zaraz na bok i wsparła głowę na dłoni.

– Pomyśl o tych wszystkich ludziach przebywających w pałacu – wyjaśniłam, wskazując stojące w oddali zabudowania. – Czy to byli wyłącznie mężczyźni? Tutaj albo w Kabulu?

– O co ci chodzi? – zapytał.

– W tej książce nie ma żadnej kobiety – wtrąciła jego siostra, czerpiąc ogromną przyjemność z tego, że musi wyjaśnić starszemu bratu coś, co jej zdaniem jest tak oczywiste.

– Nie bądź niemądra. Nie możesz obwiniać o to książki – wyklócał się Rostam. – To mężczyźni byli królami i doradcami, wojownikami i odkrywcami. To oni podejmowali decyzje i wprowadzali w życie plany, tworząc tym samym historię. Nasze księgi tylko to dokumentują. W zeszłym tygodniu czytałem o pokonaniu Brytyjczyków w tysiąc osiemset czterdziestym drugim roku, pamiętasz? Obie musiałyście odgrywać role mężczyzn, bo kobiet tam nie było.

To było jedno z naszych najlepszych dokonań, ponieważ nie chodziło w nim wyłącznie o sceny wygnania z kraju Anglików i sipajów. Udało nam się odtworzyć herbaciane przyjęcia, a nawet szekspirowską sztukę, w której tuż przed wybuchem walk grali brytyjscy oficerowie i ich żony. Użyliśmy przy tym każdego angielskiego słowa, jakiego nauczyli nas do tej pory guwernerzy.

– Setara lepiej ci to wyjaśni – stwierdziła Nilab, poprawiając wymagaminowany kapeluszyk i człapiąc pokracznie wzdłuż rzędu krzewów.

Wcielą się w opasłą brytyjską emisariuszkę, tę w okularach, która miała zamiar skolonizować Afganistan.

– Rostamie – powiedziałam z niecierpliwością charakteryzującą przepracowanego nauczyciela. – Brytyjski poeta przestrzegał żołnierzy, że lepiej zginąć, niż narazić się na gniew afgańskich niewiast. Masz orzeszek zamiast mózgu, jeśli uważasz, że kobiety nie zostały stworzone do działania.

Nie przeprosił nas, ale też nie okazał wzburzenia. Wiedziałam jednak, że moje słowa dotarły do niego, ponieważ już nigdy więcej nie wykluczał kobiet z historii.

* * *

– Możecie wrócić do biblioteki jutro – zaproponowała mama – ale ten wieczór jest bardzo ważny, dlatego potrzebuję twojej pomocy. Fahim wystraszył się ostatnio, że śpi sam. Nie chcesz chyba, by zbudził się znowu i zobaczył, że nie ma przy nim nikogo?

– To niesprawiedliwe – zaprotestowałam. – Dlaczego to ja zawsze muszę go niańczyć?

– Lepiej nie narzekaj. Ja tam wołałabym doglądać słodkiego Fahima, niż pozwolić, by Rostam pilnował mnie – stwierdziła Nilab, wzruszając ramionami.

Jej brat, który miał już trzynaście lat, nie chciał, by ktokolwiek widział, że bawi się z dziewczętami. To pasowało także mojej mamie, ponieważ już wkrótce ludzie mogliby źle interpretować tę zażyłość, ignorując zupełnie to, że bawiliśmy się wspólnie od bardzo wczesnego dzieciństwa.

Nawet Nilab posunęła się do sugestii, że mogłybyśmy zostać prawdziwymi siostrami, gdybym wzięła się w garść i poślubiła jej brata. Nie cierpiałam, gdy rzucała podobne komentarze, może dlatego, że ostatnimi czasy spoglądałam na Rostama pod zupełnie innym kątem. Nie zachowywał się już jak dziecko. Brakowało mi jego towarzystwa do tego stopnia, że zaczęłam

się zastanawiać, czy nie lubiłam go wcześniej bardziej, niż powinnam. Choć dzieliłam się z jego siostrą niemal każdą myślą, to tę jedną jedyną pozostawiłam wyłącznie dla siebie.

– Dziewczęta, dziewczęta – napomniała nas madar.

Uwolniłam kotary z ozdobionych frędzlami opasek, po czym wzdychając głośno, aby mnie usłyszała, odłożyłam arabską księgę na miejsce, pomiędzy inne dzieła spisane w dari, po angielsku i cyrylicą. Rozumiałam już, jak to jest, gdy człowiek wpada w szpony lęku, nawet całkowicie irracjonalnego. Mnie strach przed ciemnością przyciągnął do migotliwych gwiazd.

– Oczy same mi się już zamykają – stwierdziła Nilab. – Słodkich snów, Setaro. Dobranoc, ciciu.

– Dobrej nocy. Śpij spokojnie. Spotkacie się znowu, pewnie z samego rana.

Nilab objęła moją mamę w pasie i uściskała mocno, po czym wymknęła się na korytarz.

Odwróciłam się, by nie mogła posłać nam jednego z tych swoich zawadiackich uśmiechów. Gdy wyszła z biblioteki, mama skupiła uwagę na mnie.

– Pospiesz się. Wiesz dobrze, że kaka Daud nie umie posmarować chleba bez pomocnych wskazówek twojego ojca – dodała konspiracyjnym szeptem.

– Tak jak tata nie posmaruje swojego bez twojej pomocy. Może powinnaś mieć własny gabinet tuż obok kaki Dauda.

Mama uśmiechnęła się szeroko, co pasowało idealnie do jej eleganckiego wyglądu. Miała na sobie niebieską suknię przepasaną w szczupłej talii. Rąbek sięgał jej za kolana, a rękawy rozszerzały się tuż przed nadgarstkami. Ojciec kupił ten materiał, delikatny brokat, podczas niedawnej podróży do Libanu. Projekt wyszedł jednak spod ręki mamy, choć uszycie powierzyła tej samej krawcowej, która odpowiadała za jej suknię ślubną i całą resztę garderoby

wieczorowej. Do kompletu miała jasnobrązowe szpilki i prosty naszyjnik z osiemnastokaratowego złota przedstawiający wykalfigrafowane słowo Allah. Włosy ułożyła do tyłu i upięła wysoko, dzięki czemu zyskała dwa albo trzy centymetry wzrostu.

Dotknęłam twarzy mamy, podziwiając lśnienie piwnych oczu okolonych mocną konturówką i wytuszowanymi rzęsami. Czy pragnienie, aby być równie piękną jak własna matka, jest próżnością, zazdrością czy oznaką przesytu miłością, którą okazuje?

– Co się dzieje, Setaro? – zapytała mama. Przyglądziła włosy, zdradzając przez moment niepewność. – Czy coś się stało?

– Nie, madar-dżan. To nic takiego. Po prostu się zamysliłam.

– Na jaki temat? – nie odpuszczała.

Skradłam pocałunek, muskając wargami jej policzek. Jeśli wierzyć słowom ojca, Koran uczy nas, że niebiosa leżą u stóp naszych matek. Krążyłam więc po tym pałacu, czując się uwiązana do mamy przebywającej zawsze w pobliżu.

– Kiedy wrócimy do siebie? – zapytałam, tęskniąc za rodzinnymi porankami, gdy ja i brat siedzieliśmy na kolanach rodziców w samych tylko piżamach. – Wydaje mi się, że Fahim zaczyna tęsknić za domem.

– Po weekendzie – obiecała. – Ojciec musiał uczestniczyć w wielu spotkaniach na przestrzeni ostatnich tygodni, ale sytuacja wkrótce ulegnie poprawie.

– Jest bardzo źle? – zapytałam.

Spotkania trwały coraz dłużej i dłużej, a potem znów uległy skróceniu, i to znacznemu, a niektóre kończyły się trzaśnięciem drzwiami i łomotem szybkich kroków w holu.

Mama ujęła moją twarz obiema rękami.

– Wszystko się ułoży. Dzisiaj będziemy świętować przeszłość naszej ojczyzny z ludźmi, którzy odegrają ważną rolę w jej przyszłości.

– Rosjanie też tam będą?

– I Amerykanie, Hindusi, a nawet Francuzi. Może pojawią się także przedstawiciele kilku innych nacji.

– A wiesz? Nasz nauczyciel twierdzi, że Rosjanie i Amerykanie bardzo się nie lubią. Nie pobiją się, gdy tu razem przyjdą?

– Nie, kochanie – zapewniła mama, głaszcząc mnie po włosach. – Jedzenie i sztuka łagodzą obyczaje. Poza tym oni są zbyt mądrzy, by zachowywać się w naszym domu jak łobuzy w twojej szkole. Dość już napatrzyliśmy się na rozróby. W końcu mamy pokój, na który zaśluzaliśmy.

Znałam historię, do której się odnosiła. Mogłam wyrecytować z pamięci wszystkie afgańskie zwycięstwa nad agresorami, wiedziałam także, że każdej zmianie władzy muszą towarzyszyć niepokoje. Większość ludzi z mojego świata ubóstwiała prezydenta Dauda-chana, ale któregoś dnia usłyszałam w jednym z publicznych parków mężczyznę, który śpiewał popularną podówczas piosenkę. Zmienił jednak jej słowa na takie, które prześladowały mnie jeszcze długo później, nie dając się wygnać z zakamarków umysłu dzięki potędze rymów:

Wśród mroku nocy zrobiłeś z mego brata męczennika.

Nie śpij, drogi prezydencie, twój zegar też już tyka.

– Może powinnam do was dołączyć? Mogłabym napisać coś o tym wydarzeniu do gazety – zasugerowałam najbardziej erudycyjnym tonem, na jaki było mnie stać.

Mama przygryzła wargę.

Pod koniec ostatniego roku szkolnego dyrektorka ogłosiła konkurs pisarski dla wszystkich ośmioklasistów.

Jak lud Afganistanu powinien uczcić nadchodzący Dzień Niepodległości?

Choć chodziłam dopiero do czwartej klasy i nie zajmowałam się nigdy wcześniej dziennikarstwem, od razu przypomniałam sobie dyskusje toczone z rodzicami podczas obiadów, w większości dotyczące trzech okresów, w których Afgańczycy musieli odierać brytyjskich agresorów. Napisałam esej, który zaczynał się od cytatu z angielskiego poety Rudyarda Kiplinga.

*Gdy raniomy i porzucony na równinach Afganistanu leżysz
I widzisz, że tłum kobiet z nożami ku wam chyżo bieży,
Chwyć za karabin i palnij sobie prosto w łeb jak należy,
Pojednaj się ze swoim Bogiem, jak przystało na żołnierza.*

Świat czyta poemat Kiplinga, dowodziłam, postrzegając afgańskie kobiety jako żądne krwi bestie, choć broniły one jedynie swoich domów i rodzin przed najeźdźcą. Afganistan najlepiej uczci Dzień Niepodległości, jeśli opowie tę historię raz jeszcze, ale własnymi słowami.

Wsunęłam dokładnie złożone kartki do skrzynki dyrektorki szkoły. Ostatniego dnia zajęć wezwała mnie do gabinetu. Szłam tam pełna obaw, że któraś z nauczycielek zgłosiła, iż odpływam na lekcjach myślami albo robię marne postępy w kaligrafii.

„Przekaż rodzicom, Setaro, żeby kupili czwartkowe wydanie gazety. Twój esej wygrał konkurs i zostanie w niej wydrukowany” – tak powiedziała.

Ojciec przyniósł do domu pół tuzina egzemplarzy, oboje rodzice promienieli, patrząc na notkę o autorce, czyli o mnie. Prezydent Daud zażartował nawet, że znajdzie się dla mnie miejsce w jego gabinecie, i to zanim ukończę szkołę.

– Jest zbyt późno nawet jak na ciebie – uznała mama. – Poproś ojca, żeby zdał ci jutro rano szczegółowe sprawozdanie. Z pewnością nie uchyli się od tego obowiązku.

Sądząc po tonie tej wypowiedzi, wywnioskowałam, że mama nie da się w żaden sposób przekonać.

– I tak jestem zbyt zmęczona. Idź i baw się dobrze. Połóż się obok Fahima.

Mama zamknęła za nami drzwi biblioteki i odprowadziła mnie na drugi koniec korytarza do pokoju gościnnego, choć trafiłabym tam z zamkniętymi oczami z najodleglejszych nawet zakamarków pałacu. Znałam na pamięć wzory wszystkich tapet, mogłam nawet wskazać, gdzie papier zaczyna puchnąć i odchodzi od ściany. Wiedziałam, ile żarówek jest w każdym żyrandolu i które okno należy otworzyć, aby zrobić ożywczy przeciąg.

Nasz dom, znajdujący się po drugiej stronie rzeki Kabul, był wielokrotnie mniejszy od pałacu, ale cieplejszy od niego pod każdym liczącym się względem. Dzieliłam pokój z bratem, co bardzo mi pasowało. Ponieważ byłam od niego starsza o całe siedem lat, to ja musiałam się nim zajmować, gdy madar doglądała kuchni albo podejmowała gości.

Założyłam przygotowaną przez mamę piżamę. Maleńka stópka Fahima uderzała o materac tyleż rytmicznie, co niespokojnie. Kładąc się na dolnym łóżku, ucałowałam brata w czoło, po czym naciągnęłam kołdrę na ramię i ułożyłam się twarzą do niego. Noga przestała mu drgać, chwilę później odetchnął głębiej.

– Śpij dobrze, słodziutki.

– Dobranoc, madar-dżan.

Udałam, że ziewam, ale ostrożnie, by nie przesadzić. Wsłuchiwałam się w cichnący stukot jej obcasów w korytarzu, gdy mijają gabinety ojca i wujka Dauda. Apartamenty mieszkalne prezydenta mieściły się po drugiej stronie na drugiej kondygnacji. To tam sypiała Nilab, zatem ryzyko, że natknę się na nią przypadkiem, zwłaszcza w środku nocy, było naprawdę niewielkie.

Zanim mama wyszła z sypialni, usłyszałam, jak szepcze jedno słowo, podziękowanie – *szokor*.

Moja mama była bardzo miłą osobą. Jak wszyscy, których dotknęło kiedyś wielkie nieszczęście. Niedługo po ślubie rodziców mojemu ojcu, jako jednemu z zaledwie osiemnastu studentów w kraju, przyznano stypendium, aby kontynuował naukę inżynierii w Stanach Zjednoczonych, w miejscu zwanym Oklahoma. Wiele zagranicznych uczelni pragnęło mieć w swoich szeregach Afgańczyków studiujących inżynierię albo rolnictwo, aby po powrocie do ojczyzny współpracowali z amerykańskimi firmami przy budowie tam i miast.

Żałowałam, że niewiele wiem o Oklahomie, ale rodzice rzadko rozmawiali o pobycie za granicą. Dowiedziałam się jedynie, że ziemia jest tam tak płaska, iż obawiali się, czy zachodzące słońce w niej nie ugrzęźnie. Drogi zdawały się nie mieć końca, a samo miasto było tak wielkie, że cały Kabul przepadłby w nim bez śladu. Tamtejsi mieszkańcy okazali się bardzo przyjaźni, choć mało kto umiałby wskazać na mapie, gdzie leży Afganistan. Jeden z sąsiadów upiekł na powitanie ciasto, podarował też słoik wieprzowych kiełbasek, które ojciec natychmiast przekazał amerykańskiemu koledze z klasy. Sam zagłębił się w nauce, ponieważ zamierzał dobrze służyć Afganistanowi. Mama nie studiowała w Ameryce, ale nauczyła się tam prowadzić samochód i mówić płynnie po angielsku, biorąc lekcje w bibliotece i oglądając telewizję. Powtarzała na głos wszystkie kwestie wypowiedane przez aktorów.

Tam także urodziła moją siostrę, która zmarła, zanim ja zdążyłam przyjść na świat. Wszystko, co wiedziałam na jej temat, można było pomieścić w dłoni. Były to zdjęcia: na jednym mama tuli ją do piersi w zawiniątku z koca, a na drugim moja siostra siedzi na kolanie ojca, do tego amerykański akt urodzenia i srebrna bransoletka, jaką się nosi na odczynianie uroków.

Nawet ona nie zdołała jednak uchronić mojej siostrzyczki, która niedługo po powrocie do Afganistanu i przedstawieniu licznych cmokającym wujom i ciotkom zapadła na niesłabnącą gorączkę. Zmarła po kilku dniach, pozostawiając rodziców z pustymi rękami i złamanymi sercami.

– Tak bym chciał widzieć moje córki siedzące ramie w ramie – mawiał czasem tata. – Nigdy jednak o niej nie zapomnimy. Wybrałem jedną z gwiazd i wyobraziłem sobie, że to ona tam, w niebie, nasze niegasnące nigdy światelko.


Dzięki pewnego rodzaju magii, której nie umiałam docenić jako dziecko, żal przepełniający rodziców zmienił się z czasem we wdzięczność. Wiedziałam, że mama wspomina moją dawno zmarłą siostrzyczkę za każdym razem, gdy spogląda na leżącego obok mnie Fahima. Byliśmy największym pocieszeniem, jakie mogła otrzymać od Boga, choć nigdy nie próbowała nam tego powiedzieć. Jako dziecko uważałam, że przypisaną nam liczbę tragedii mamy już za sobą.


W wieku dziesięciu lat nie tuliłam się już do ojca ani nie czekałam na każdy pocałunek mamy jak jeszcze rok wcześniej. Nie zależało mi na nich, ponieważ wierzyłam, że czeka mnie ich jeszcze nieskończenie wiele, mniej więcej tyle, ile jest ziarenek piasku na pustyni.




*Sięgnij po
więcej!*



 www.wydawnictwokobiece.pl

 [kobiece](#)

 [wydawnictwo.kobiece](#)